



Fot. E. Hartwiąg

„KTO SIĘ BOI WIRGINII WOOLF?”

Witold Filler

Istnieją wydarzenia w dziedzinie sztuki, których wielkość wymyka się analizom, rozsądza skalę ocen, demaskuje miłośność przymiotników, których nadużyliśmy przy tylu okazjach. Do takich wydarzeń zaliczam premierę „Kto się boi Wirginii Woolf?” w Teatrze Współczesnym.

Jest to sztuka okrutna: ukazuje ludzi, którzy obnażają się przed sobą ponad granicę rozsądku i szczerości. Jest to przy tym sztuka wzruszająca: mówi bowiem o rzeczywistej wartości uczuć. O okrucieństwie dramatu Albee'go pisano już sporo. Czuję się zatem zwol-

niony z obowiązku rejestrowania etapów upodlenia, jakiemu poddaje się czwórka bohaterów „Kto się boi Wirginii Woolf?”. Jest to upodlenie ostateczne, całkowite, totalne. Tym bardziej posępne, że nie podyktowane obiektywnym rozwojem scenicznych wypadków. Wypadki te są bowiem powodowane jedynie subiektywnymi racjami i subiektywnymi reakcjami głównych bohaterów. Nikt nie zmusza Marty i George'a do odgrywania całonocnej, piekielnej gry w depantanie uczuć. Cudzych i własnych. Nikt poza nimi samymi. Zatem ma-

DOKOŃCZENIE NA STR. 11

„Kto się boi Wirginii Woolf?”

DOKOŃCZENIE ZE STR. 9

sochizm w kategoriach absolutnych? Stopień jego koncentracji zdaje się zwielokrotnić fakt, iż uprawiają go ludzie aż tak świadomi reguł gry: na każdy zwód przeciwnika odpowiadający kontrzwodem, na każde zdarzenie maski gotowi do założenia nowej.

Należy przecież baczyć, aby nie wymknął się naszej uwadze czynnik, który nie dyktując ciągu czynów bohaterom, narzucił go autorowi. I nie o portret stanów klinicznych chodziło tu chyba Albee'emu. I nawet — jak imputują to niektórzy — nie o psychoanalizę. Szukając psychologicznych pobudek działania Marty i George'a zadowalaliśmy się oto stwierdzeniem, że bohaterowie „Kto się boi Wirginii Woolf?” są ludźmi skazanymi na siebie. Cóż się przecież kryje za tym frazesem? Bo przecież nie kolejny wariant egzystencjalnego piekła. Marta i George poznali się, nim Sartre zdażył zawołać: „Piekiło to inni!”. Właśnie! — poznali się przedtem, ale zostali przez ten okrzyk skażeni. Po nim trudno już było składać deklaracje uczuciowe w tonacjach Romeowskich. Sposób bycia George'a i Marty zdeterminował świat, który musiał przyjąć do wiadomości Hiroszimę, egzystencjalizm, czekanie na Godota, proces Józefa K. Oczywiście, spostrzeżenie powyższe zmienia punkt odniesienia dramatu Albee'go. Przystają być tragicznymi bohaterowie, tragiczną staje się rzeczywistość, która ich zmusza do gry. Ale Albee usiłuje udowodnić, że żadne przeobrażenia osobowości ludzkiej nie są w stanie odebrać człowiekowi prawa do uczuć elementarnych. Aż wstyd powiedzieć, a trzeba: prawa do miłości. Dlatego „Kto się boi Wirginii Woolf?” jest dla mnie, mimo wszystko sztuką, która wzrusza. Niewątpliwie, Albee wzru-

szając przeraża. Przeraża, ukazując nam z jaskrawą otwartością świat, w którym przyszło nam żyć. Nie czyni tego przecież z arbitralnym pesymizmem Becketta. Nie przesądza przyszłości. Walkę o jej moralną jakość pozostawia bohaterom i widzom.

Ten trudny optymizm Albee'go akcentowany jest dobitnie przez spektakl w Teatrze Współczesnym. Tak prowadzą swą grę Jan Kreczmar (George) i Antonina Gordon-Górecka (Marta). Ich perfekcja w dawkowaniu wzruszeń zachwyca. Przykład to wzorcowy rzadkiego zjawiska, kiedy aktor tak potrafi zbudować rolę, żeby tonacja jej od pierwszych scen pozwalała widzowi przeczuwać efekt finalny, nie pozbawiając go przecież ani przez moment — pełni zainteresowania tym etapem spraw, jaki rozgrywa się aktualnie. Przykład to wzorcowy gry rozumnej, ocierającej się o granice ekshibicjonizmu, a przecież nieprzekraczającej ich nigdy. U Kreczmaro godne szczególne podkreślenia są sceny przechodzenia od sarkastycznej błazenady do tragizmu. Że błazenada ta najgłębiej jest tragiczna, to już po części zasługa sytuacji, w jakich swego bohatera stawia autor. Rozrzuconemu bogactwu środków i uczuć, jakie zademonstrował Kreczmar, przeciwstawiła Gordon-Górecka grę bardziej jednotonną. Powiedzielibym, iż Kreczmar bardziej gra, gdy Górecka bardziej jest. Podobne zderzenie spełnia przecież w spektaklu swą rolę: barwi dialog, uprawdopodobnia sytuację, staje się dodatkowym motorem spieć. Druga para bohaterów (Barbara Wrzeńska i Witold Antkowiak) bładła nieco na tym tle. Bo też i ich funkcja w dramacie sprowadzała się raczej do zadań prowokowania protagonistów. Czynili to sprawnie, zwłaszcza Wrzeńska w na-wpół somnambulicznych dialogach trzeciego aktu.

Świetny to spektakl. Wielki sukces aktorów, wielki sukces reżyserii Jerzego Kreczmaro, wielki sukces teatru Erwina Axera.

WITOLD FILLER

Edward Albee: Kto się boi Wirginii Woolf? Przekład — Krystyna Jurasz-Dąbska, reżyseria — Jerzy Kreczmar, scenografia — Otto Axer. Teatr Współczesny w Warszawie.